

W każdym zagadnieniu filozoficznym ustalenie punktu wyjścia należy do spraw pierwszorzędnej wagi. Ukierunkowuje on bowiem w pewnym stopniu tok badawczego myślenia, nieraz zaś przesądza wprost o jego końcowych wynikach. To ostatnie niebezpieczeństwo wydaje się szczególnie realne w odniesieniu do filozoficznej analizy bytu społecznego. Zaraz na wstępie bowiem staje nam na przeszkodzie bardzo poważna trudność. Jej źródło kryje się w zgoła prostym i oczywistym fakcie, który leży u podstaw całego życia społecznego: człowiek żyje zawsze w obrębie grupy społecznej, a z kolei grupa społeczna składa się z ludzi. Związek, jaki między nimi zachodzi, jest nie tylko ścisły, ale też dwustronny, wskutek czego zrastają się one w jeden niepodzielny „byt” względnie „zjawisko” czy też „fenomen” społeczny. Skoro jednak człowiek tworzy z grupą jedność życiową, przynajmniej z pierwszego wejrzenia nie jest rzeczą jasną, który z tych dwu elementów należy obrać za punkt wyjścia filozoficznej refleksji nad strukturą tej jedności i prawami rządzącymi jej działaniem. Owszem, zachodzi obawa, że z którejkolwiek strony podejmiemy do zagadnienia, zawsze pociągnie to za sobą skrzywienie właściwej mu perspektywy i doprowadzi do jednostronnych nieadekwatnych wyników. Załóżmy najpierw, że rozpoczynamy badanie od wyodrębnienia człowieka jako jednostki, z której składa się grupa. Czy nie zawiera się w tym już z góry założona idea, że jednostka jest czymś pierwszym i wyższym, aniżeli grupa i że w niej wykrywane prawa są prawami działania grupy? Możliwa jest wszakże odwrotna supozycja, która za punkt wyjścia analizy bytu społecznego przyjmuje grupę jako pewną zbiorową całość. Ale wówczas powraca pytanie, czy znowu nie kryje się w tym równie aprioryczne rozstrzygnięcie, że właśnie grupa ma pierwszeństwo przed jednostką, wskutek czego cała ludzka rzeczywistość tej jednostki jest tworem grupy i nosi na sobie jej zbiorowe piętno. A zatem stajemy w końcu wobec podstawowej trudności, czy w ogóle jest możliwe takie sformułowanie wstępnych rozważań nad filozofią bytu społecznego, które nie determinowałyby z góry ich wyników i dzięki temu było wolne od metodologicznego aprioryzmu.

Zarysowane obawy i wątpliwości nie są wcale owocem hipotetycznych spekulacji, ale mają swoje uzasadnienie w historii problemu. Z przeglądu współczesnych kierunków filozofii społecznej łatwo się zorientować, że alternatywa aprioryzmu metodologicznego w określaniu punktu wyjścia filozoficznej refleksji nad fenomenem społecznym stała się udziałem właśnie dwu podstawowych orientacji: indywidualizmu i kolektywizmu. Obydwa kierunki rozstrzygają cały problem w jego wstępnym sformułowaniu, przyjmując jednostkę (indywidualizm) względnie grupę (kolektywizm) za wyjaśniającą zasadę bytu społecznego.

Tak się rzeczy mają nawet w marksistowskiej koncepcji dialektycznej jedności i współoddziaływania człowieka i grupy w ramach praktyki społecznej, ponieważ jedność ta mimo wszystko funkcjonuje na tej zasadzie, że człowiek jest splotem relacji społecznych. Wyjaśnienie bytu społecznego zostało zatem w samym punkcie wyjścia utożsamione z pojęciem kolektywu, w tym wypadku – grupy produkcyjnej.

Filozofia chrześcijańska uważa takie podejście do zagadnienia za jednostronne i deformujące w ostatecznych wnioskach badane zjawisko. Ze swej strony wyraża przekonanie, że punkt wyjścia w badaniu bytu społecznego należy uzależnić od innej hipotezy. Chodzi mianowicie o to, czy w życiowej jedności człowieka i grupy da się wykryć jakiś aspekt, w którym nie zawierałaby się stwierdzona uprzednio życiowa zależność jednego elementu składowego tej jedności od drugiego. Gdyby się taki aspekt udało określić, znalazłby się punkt oparcia dla

odnośnej filozoficznej refleksji wolny od obydwu ewentualności metodologicznego aprioryzmu. Takie właśnie wstępne rozpoznanie interesującego nas fenomenu przygotowałoby grunt do dalszych rozważań, nie uprzedzając w niczym ich ostatecznych rozwiązań.